

TOMASZ DALASIŃSKI

Aktualne potrzeby. Kilka refleksji po przeczytaniu wyników ankiety

Czy ankiety literackie – tak popularne jeszcze w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku – współcześnie mają sens? Czy mogą być one w jakikolwiek sposób miarodajne, to znaczy: czy mogą powiedzieć nam o literaturze coś, czego nie mogłaby o niej powiedzieć żadna inna forma wypowiedzi? Odpowiedź wydaje się prosta: NIE. Oczywiście, ankieta literacka jest jakimś wskaźnikiem tendencji, sposobem wyrażania opinii i sądów – i jest to jej niezaprzeczalna wartość. Nie ulega jednak wątpliwości, że forma ankiety, dzisiaj wszechobecna, w dużej mierze i z wielu różnych przyczyn, na których analizowanie nie ma tu miejsca, zdewaluowała się. Po co w takim razie ankieta *Jak się masz, literaturo?*

Opracowując koncepcję naszej ankiety, mieliśmy na względzie właściwie jeden cel: różnorodność. Chcieliśmy zebrać w jednym miejscu i przedstawić Czytelnikom opinie na temat literatury i życia literackiego przedstawicieli odmiennych, nawet skrajnie odmiennych, środowisk artystycznych. Cel ten, także ze względu na niewielkie zainteresowanie ankietą (co zresztą, paradoksalnie, też jest jakąś odpowiedzią), osiągnęliśmy połowicznie. W tym miejscu mógłbym pokusić się o wymienienie tych osób, które w ankiecie mimo zaproszenia udziału nie wzięły (lista byłaby kilkukrotnie obszerniejsza od listy respondentów), ale nie będę tego robił – ani im, ani sobie. Podkreślę natomiast to, że nasza ankieta miała – przynajmniej w zamierzeniu – charakter przewrotny. Nie chodziło nam o to (czy raczej: chodziło nie tylko o to), by powiedzieć – nawiązując do tytułu tego numeru „Inter-” – jakiej literatury chcemy, ale o to, aby przekonać się, czy w ogóle możemy powiedzieć, że jakiejś literatury chcemy. To znaczy: usiłowaliśmy dowiedzieć się, czy przedstawiciele różnych środowisk literackich są w stanie zwerbalizować tytułowe „aktualne potrzeby” literatury i życia literackiego, czy też tylko – potrafią krytycznie odnosić się do tego, co jest naszym wspólnym udziałem.

Jak się okazało, dla większości respondentów problemem nie jest nadmiar tworzonej w ostatnim czasie literatury, gdyż ilości tego, co się pisze, nie można w żaden sposób przekładać na jakość. Problemem (z reguły) nie jest też duża liczba wydawnictw (nawet jeśli są to wydawnictwa nastawione na zysk i wydające kiepską literaturę za pieniądze autora), natomiast prawdziwe obawy budzi zjawisko recentralizacji. Po ogłoszeniu słynnego „zaniku centrali”, jej późniejszym nieśmiałym powrocie, ponownym rozproszeniu po spopularyzowaniu w Polsce internetu, dziś – w opinii respondentów – znów następuje restytucja centrum, jednak w nieco innej formie: kapitalistycznej z ducha monopolizacji. Uśpiony potwór centrali po raz kolejny budzi się do życia, tylko że teraz jakoś trudniej z nim walczyć, bo o jego rozroście decyduje ślepa siła rynku.

Respondenci niemal bez wyjątku zgadzają się co do jednego: kiepskiego stanu czytelnictwa i upadku krytyki literackiej. Wysuwają przy tym interesujące postulaty – także, jak w przypadku Adriana Glenia, kierowane do prasy internetowej: „Dlaczego nie zrodziła się jeszcze i nie zrealizowała idea powołania platformy (o, pardon!) sieciowej, która prezentowałaby rzeczowe głosy krytyków literackich zarówno z prawej, jak i lewej strony? (Tak pyta zresztą bodaj Joanna Orska na łamach ostatniej »Odry«)”. Czując się wywołany do tablicy, nie omieszkuje odpowiedzieć (niegrzecznie, bo pytaniem na pytanie, ale sugestywnie): a dlaczego krytycy z prawej i lewej strony nie skorzystali z zaproszenia naszej redakcji do wzięcia udziału w ankiecie, co byłoby świetnym wstępem do „prezentowania rzeczowych głosów krytyków literackich”? To nie jest zresztą pytanie li tylko do Glenia czy wspomnianej przez niego Orskiej. To pytanie do krytyków z prawa i krytyków z lewa. Być może platforma internetowa już jest i ma się dobrze (ba – może jest nie tylko „Inter-”, za Dariuszem Dziurzyńskim z chęcią wskażę palcem na świetny „Helikopter” Krzysia Śliwki czy nie mniej świetne „Zeszyty Poetyckie” Junga i spółki), tylko krytycy jeszcze do takiej platformy nie dojrżeli? A może krytyków takie dojrzewanie w ogóle nie interesuje? A może nie interesują ich pisma internetowe? Paweł Sarna w artykule *Na marginesach dyskursu medialnego. Polskie czasopisma społeczno-kulturalne po 1989 roku* opublikowanym niedawno w książce *Dekada kultury 1989-1999* pytał: „czy w tym nowym [cyfrowym – przyp. T.D.] środowisku odnajdą się pisma literackie, nie tracąc swego

tradycyjnego charakteru, czy zmieniają się pod wpływem środowiska medium elektronicznego?”*. Jeśli odróżnimy wortale literackie i – bez obrazu – paraliterackie (tak, tak – igrzyska też są olimpijskie i paraolimpijskie, przy czym sportowcy startujący na igrzyskach paraolimpijskich nie są parasportowcami, ale po prostu sportowcami, zaś użytkowników wortali paraliterackich bez większego trudu nazwać można „paraliteratami”) od sieciowych czasopism, to okaże się, że te ostatnie w niczym nie ustępują pismom papierowym, są nawet od nich o tyle praktyczniejsze, że łatwiej dostępne i o niemal nieograniczonym (chyba tylko językowo) zasięgu. O kształcie i jakości czasopisma ostatecznie decyduje przecież redakcja i dokonywany przez nią dobór autorów – z tym stwierdzeniem zgodzi się każdy, kto z jakimkolwiek pismem (papierowym, sieciowym, z prawej czy lewej strony, a nawet „bezstronnym”) miał do czynienia. O kształcie krytyki na łamach czasopism decydują więc sami krytycy i redaktorzy, tak samo o kształcie prezentowanej literatury – pisarze i redaktorzy (przy czym ci ostatni o kształcie literatury jako takiej oby decydowali jak najrzadziej). Nie liczy się medium, liczy się to, co w nim i poprzez nie pokazane (rozumiem McLuhanowską z ducha obawę Sarny, że medium stanie się przekazem, ale nie traktuję tego jako poważnego zagrożenia).

Miejmy nadzieję, że wspólną ambicją wszystkich zajmujących się literaturą będzie kiedyś to, żeby wyraźnie odróżniać ją od paraliteratury, co więcej – tę pierwszą proprować niezależnie od osobistych preferencji co do jej rodzaju, tematyki, formy itd., tę ostatnią – także niezależnie od preferencji – hejtować. Amen.

Tomasz Dalasiński

* P. Sarna, *Na marginesach dyskursu medialnego. Polskie czasopisma społeczno-kulturalne po 1989 roku*, [w:] *Dekada kultury 1989-1999*, red. T. Dalasiński, A. Jabłoński i A. Szwagrzyk, Poznań 2013, s. 48.